

Żydzi, nacjonaliści, esbecy i bogowie w jednym hotelu

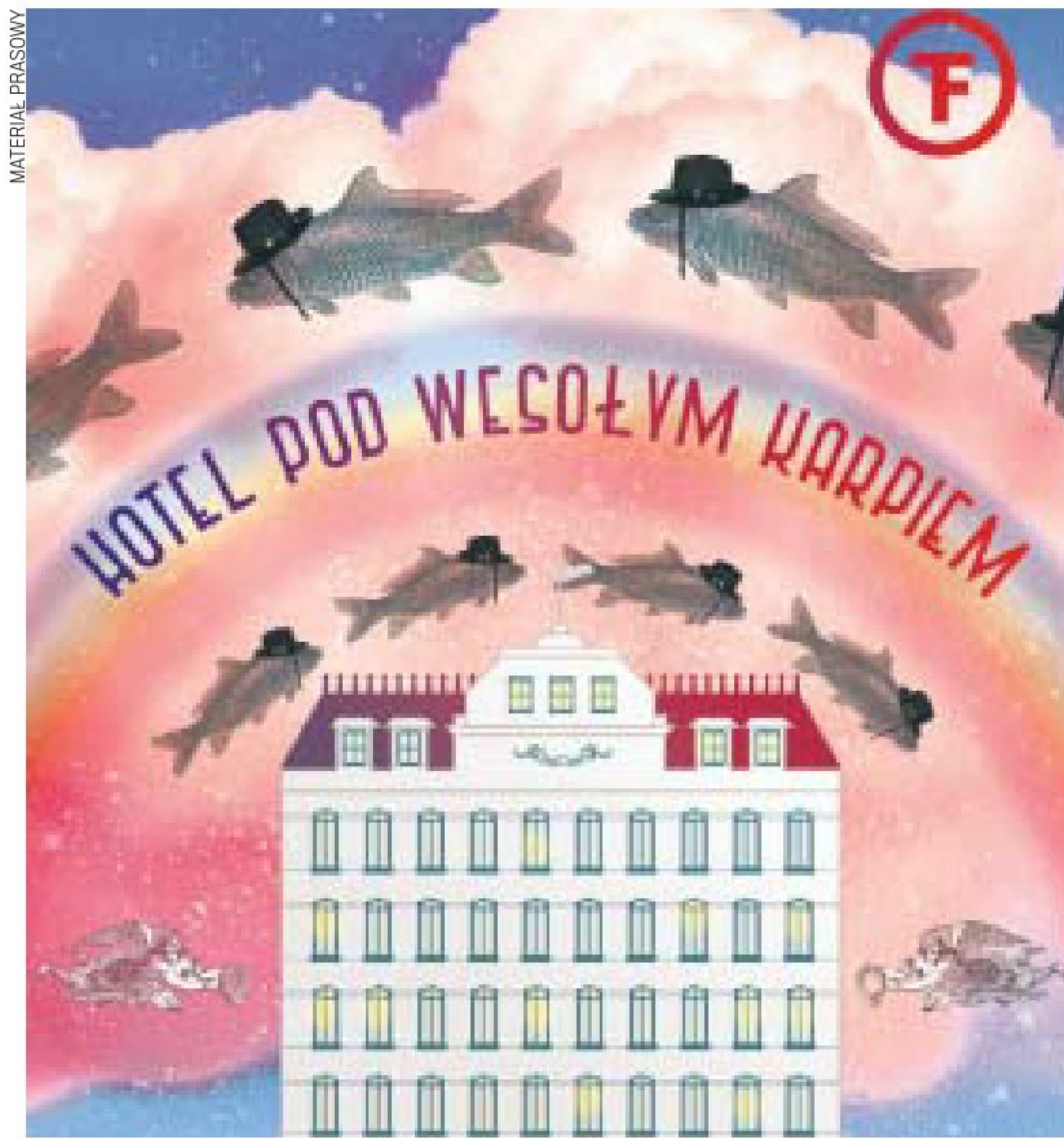
Najnowsza premiera Teatru w Gnieźnie - „Hotel pod Wesołym Karpiem” to zaskakująco aktualny i polityczny spektakl, który może wywołać oburzenie, a jednocześnie salwy śmiechu.

STANISŁAW GODLEWSKI

Od początku coś się nie zgadza - scenografia Katarzyny Tomczyk przedstawiająca wnętrze hotelu jest dziwnie przekrzywiona i ostentacyjnie brzydka. Brudne ściany, rozklekotana kanapa, kilka kiczowatych obrazków na ścianach. To właśnie Hotel pod Wesołym Karpiem chylący się ku upadłości.

Między kabaretem a politycznym sitcomem

Właścicielka (energiczna Iwona Sapa) próbuje zostać powiatową Grzyzną Kulczyk i pisze wniosek o unijne dotacje. Hotel ma być teraz atrakcją turystyczną dla Żydów, którzy tłumnie przybywają do położonego blisko Muzeum Auschwitz. Plany Basi spotykają się jednak z oporem rodziny - młody Zbyszek (szarżujący Karol Kadlubiec) jest nacjonalistą zapatrzonym w Pawła Kukiza, a Grzegorz (Wojciech Siedlecki) to konformista i oportunistą, były esbek. Na pomoc Basi przybywa jej ex-chłopak,



Plakat zapowiadający spektakl

Hendel wykorzystuje wszelkie możliwe stereotypy - od topornego nacjonalisty, przez chciwych i aroganckich Żydów po egzaltowaną doktorantkę płaczącą z powodu nieszczęść historii

Leszek (Maciej Hązła), były skinhead, który po odkryciu żydowskich korzeni nawrócił się na judaizm i zarabia na turystach z Izraela.

Sytuacja jeszcze bardziej się komplikuje, gdy do hotelu przybywa z Ameryki piękna Ryfka (przezabawna Anna Pijanowska), niespełniona stand-uperka, która pisze doktorat o stosunkach polsko-żydowskich i szuka dawnego domu swojej babci.

To nagromadzenie wątków, postaci i specyfika choreografii zbliża ten spektakl do farsy. Joseph Hendel, nowojorski reżyser, który jest jedno-

ześnie autorem tekstu, świadomie wykorzystuje te konwencje, wprowadza mnóstwo mniej lub bardziej dowcipnych żartów dotyczących współczesnej polityki. Spektakl oscyluje na granicy kabaretu czy może raczej politycznego sitcomu.

Hendel wykorzystuje również wszelkie możliwe stereotypy - od topornego nacjonalisty, przez chciwych i aroganckich Żydów, po egzaltowaną doktorantkę płaczącą z powodu nieszczęść historii.

Nagromadzenie tych wszystkich elementów mogłoby sprawić, że powstałby spektakl pusty i żenujący. Jednak Hendel, który ostrze swojego dowcipu kieruje równo pomiędzy wszystkich, w swoim spektaklu używa również bardziej wysmakowanych środków. Jedną z ciekawszych postaci jest bowiem figura Ahaswera, granego przez Wojciecha Kalinowskiego. Jest on nie tylko Żydem Wiecznym Tułaczem, lecz także golemem - czyli znaną z hebrajskich legend ożywioną figurką. Kalinowski pojawia się bowiem jako kiczowaty posążek „Żydka z pieniążkiem”, który ma przynieść bohaterom szczęście i bogactwo. Ahaswerus zdaje się być najbardziej ironicznym bohaterem, który komentuje akcję i działania bohaterów.

Śmiech oczyszcza

Stosunki Polaków i Żydów w „Hotelu pod Wesołym Karpiem” stają się karykaturalną alegorią stosunków obecnych we współczesnej Polsce - czy to wobec Żydów czy uchodźców. Z jednej strony nienawiść i otwarta wrogość, z drugiej - ostentacyjny, paternalizujący zachwyty. Jednocześnie nowojorski reżyser i autor, który jest potomkiem w trze-

cim pokoleniu Żydów z Litwy, dosadnie i odważnie krytykuje również społeczność żydowską.

„Hotelowi pod Wesołym Karpiem” patronuje śmiech, ten znany z żydowskich dowcipów, które często okraszają humorem najbardziej makabryczne zdarzenia. Hendel tworzy spektakl pełen żartów, z których nie wiadomo właściwie, czy można się dziś śmiać. Ten obsceniczny charakter przedstawienia staje się jego główną siłą. Obsceniczność staje się najbardziej polityczną strategią spektaklu - śmiech ma funkcję oczyszczającą, a poczucie żenady czy wstydu prowokuje do myślenia o poruszanych kwestiach. Ten model politycznej komedii, wywiedziony od czasów antycznej Grecji od dawna nie był z taką siłą pokazany na polskich scenach. Przywołanie Grecji jest jak najbardziej na miejscu, bo tak jak w „Zabach” Arystofanesa, do akcji u Hendla wkraczają bogowie - i starotestamentowy Jahwe (pod postacią płonącego krzaka) i Jezus.

„Hotel pod Wesołym Karpiem” ma oczywiście wady - jest trochę za długi, w kilku momentach akcja nie rusza z miejsca. Jednak ostatecznie Teatr w Gnieźnie wygrywa - spektakl mimo dowcipów jest poważną propozycją, bardziej wartościową niż polskie kabarety satyryczne. Historyjka o mieszkańcach hotelu, mimo stereotypów i konwencjonalnego rozwiązania akcji, nie jest prostacka. Twórcy doskonale wiedzą, że przemoc jest zła. Samo zakończenie spektaklu, dosyć gorzkie, apeluje przede wszystkim o dystans. Dystans, który nie jest brakiem zaangażowania, lecz jedynie rozważnym (i niepozabawionym humorem) spojrzeniem na rzeczywistość. ●